

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego
„Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach
— — — Nauczycielskich w Białymstoku. — — —

Cena prenumeraty: Rocznie 3 zł. 60 gr., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 20 gr.,
cena numeru w miejscu 40 gr., z przesyłką 50 gr.

TREŚĆ NUMERU:

1. Naszym następcom Bielawska V z.
2. Szczęście zawsze jest tam, gdzie je człowiek widzi E. Świdarska.
3. Wizja mojej przyszłości V z.
4. Mówienie — srebro, milczenie — złoto V z.
5. Ognisko J. V z.
6. Tatry (sonet) W. Dudziński IV m.
7. Kilka myśli i uczuć w związku z maturą J. S. IV z.
8. W czasie wielkiej paury J. M. V z.
9. Humor i satyra. Niespodziewany ratunek Cz. Sieklucki.



Adres Redakcji i Administracji:

„Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku, № tel. 36.

Opiekun pisma prof. P. Gajdzica.

Redaktor K. Kottowski.

Wiceredaktor E. Bielawska.

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc“ przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Naszym następcom.

Ustępujemy z zajmowanego urzędu.

Przy końcu tej naszej całorocznej pracy chcę omówić trochę warunki, w jakich wypadło nam pracować.

Cofając się myślą wstecz, muszę stwierdzić, że nie jest tak, jak sądzi bardzo wiele osób, mianowicie, że „aby redagować pisemko, trzeba tylko być mocnym w języku polskim“. O nie! Tu trzeba zamiłowania i przede wszystkim zamiłowania do tej pracy. Gdyby go nie było, to nie wiem, czy w polowie drogi ręceby nam nie opadły...

Odnoszenie się naszej młodzieży do pisemka różne było. Zazналиśmy wszystkiego potrochu.

Byli tacy, którzy słowem zachęty krzepili nam serca i zagrzewali do dalszej pracy. Nieraz jednym, mało znaczącym słowem robili bardzo dużo. I chciało się wtedy choćby całą duszę włożyć w pisemko i wydać je takim swoim, takim jaśniejącym młodemi myślami nas wszystkich!

Z drugiej strony atoli niejednokrotnie „zachętą“ do pracy było powiedzenie pewnych jednostek: „Nie zwracajcie sobie głowy tem pisemkiem, ono nas nic nie obchodzi; mogłoby wcale nie istnieć, bo my i tak nigdy go nie czytamy“.

Z innej znów strony „zachęcano“ nas tak: „Poco te gazetki? Ja po skończeniu Seminarjum wszystkie je spalę!“

Po usłyszeniu takich słów jedno przede wszystkim przychodziło nam na myśl, mianowicie, że dana osoba wogóle nie warta jest kończyć naszej szkoły. Nie mówiliśmy jednak nic, odchodziliśmy bez słowa. Teraz zato możemy odpowiedzieć:

— Nie myślcie, Wy wszyscy, którzyście chcieli nam dokuczyć, że nam chodziło tylko o samą treść Waszych słów. Nie, bo ostatecznie naszą gazetkę przecie można spalić, jak każdą inną, jeżeli to się komuś spodoba, ale nas bolała ta pogarda dla pracy, którąście wyrażali w słowach swych.

Czy Wy wiecie, ile czasu i wysiłku musi poświęcić redakcja na wydanie jednego numeru pisemka?

Macie być nauczycielami; ale o pracy czyjejs nie chcecie się wyrazić inaczej, jak z lekceważeniem. Robiliście nam przykrość, może nieświadomie... Daj Boże, aby to była tylko nieświadomość i to chwilowa!

Wspomnę tu jeszcze o tym hałasie, który wywoływało każde imię (zwłaszcza żeńskie), umieszczone w pisemku. Za każdą „Stasię“, „Rózię“, czy „Karolcię“ na w. redaktorę sypały się gromy. A ona przecież Bogu ducha winna, boć — przyjmując artykuł, nie zwraca uwagi na imiona, bo wie, że podobnych imion jest bez liku, i nikt się przez to nie powinien obrażać.

Wiele jeszcze możnaby pisać o tych naszych dolach i niedolach, ale nie to jest głównym celem niniejszego artykułu.

Zapominamy już o wszystkich „biedach“.

Zostają tylko w pamięci chwile miłe i jasne, które często towarzyszyły nam podczas pracy.

Nowa redakcja niech będzie pewna, że pomimo przykrości, jakich może niekiedy dozna (oby ich było jak najmniej!), praca ta da jej dużo wewnętrznego zadowolenia i radości.

Naprawiajcie błędy, których myśmy nie uniknęli, aby następne numery „Młodej Myśli“ nie wywoływały nigdy „starych“ zgrzytów.

W tej nowej pracy szczęść Wam, Boże!

A gdy Was spotka przykrość, przypomnijcie sobie, że: „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy...“ i mówcie zawsze, że będzie lepiej, że musi być lepiej!

E. Bielawska.

Szczęście zawsze jest tam, gdzie je człowiek widzi.

(Rozprawka).

Wśród wielkiej twórczości Marji Konopnickiej jest jeden wierszyk p. t. „Czem jesteś?“. Rozpatruje w nim poetka istotę szczęścia ludzkiego. Wiersz ten składa się z sześciu zwrotek, z których każda, zawierając jakieś życzenie, kończy się pytaniem: „Czem jesteś, szczęście?!“ Odpowiada na nie Konopnicka w rozmaity sposób. I tak, szczęście, według niej,

jest i wspomnieniem, i tęsknotą, i nadzieją, nawet mogiłą. Sądząc tak, poetka nie myli się wcale, bo „szczęście zawsze jest tam, gdzie je człowiek widzi“.

Ażeby móc tak twierdzić, rozpatrzmy kilka przykładów.

Niedawno w „Kurjerze Porannym“ była zamieszczona nowelka Bolesława Prusa p. t. „Wigilja“. Przedstawia w niej autor, w dość humorystyczny sposób, dwie wigilje, jakie przed jego oczyma ukazała poetycka wizja tego dnia.

Pierwszą wigilję, jaką Prus widzi, jest wigilja w domu arystokratycznym, w pięknych pokojach, wśród złożonych mebli. Tam, w tym tradycyjnym dniu, niema kolacji, dzielenia się opłatkiem, serdecznych życzeń. Tam, w chwili, gdy wszyscy zasiadają do stołów, małżonek opuszcza mieszkanie, pozostawiając samotną, zapłakaną żonę, którą uradować pragnął bogatym podarkiem.

Pokazuje wszakże babcia Wigilja i bardziej radosny obrazek.

W skromnym, biednym mieszkaniu, gdzie niema nawet w mroźną zimę podwójnych okien, licznie zgromadzona rodzina, której grono powiększa się jeszcze o troje przybyłych biedaków, czuje się w tym dniu zadowoloną i szczęśliwą, choć nie ma ani suto zastawionego stołu, ani bogatych podarków.

Niejednen, zastanawiając się nad tym obrazkiem, mógłby się zapytać, dlaczego tak jest, w czem tkwi przyczyna szczęścia.

Odpowiedź można znaleźć łatwo. Samotna, opuszczona kobieta z arystokracji mogłaby być zadowoloną i szczęśliwą, gdyby szczęście swoje widziała w przepychu i bogactwie.

Człowiek dopatruje się zwykle szczęścia w tem, czego nie posiada, najczęściej wszakże widzi je w uczuciu.

Posiadaczka pięknych pokoi i złożonych mebli, nie spotykając wokół siebie uczucia, przynoszącego radość i szczęście, cierpi.

W tym samym czasie biedna rodzina, w której wszyscy się kochali, z dźwiękami kolęd posyłała w świat wyrazy szczęścia, spotęgowane jeszcze wewnętrzną radością, płynącą ze spełnienia dobrego uczynku.

Wiele przykładów znaleźć też można w jednym z utworów Reymonta, mianowicie Komedjantce. Bohaterka powieści, Janina Orłowska, zmęczona komedjanckim życiem, jakie sobie obrała, czuje, że „niezmiernem szczęściem jest oddać się na łaskę żywiołu, i bez chęci jakiej bądź, bez myśli, dać się porwać i usypiać coraz głębiej, przy tym szmerze łagodnym

fali, przejmującym słodyczą, nie żyć, nie pamiętać, tylko czuć niejasno barwy, wonie, dźwięki, drgania świetlane gwiazd, życie tych drzew, szepty nieskończoności, całą tę pulsującą matki ziemi i niezmienności“.

Starzec, udzielający rad Jance, widzi szczęście w spokojnym przeżyciu życia, w „wypaleniu się do ostatka“.

Według niego szczęściem jest spokój, „negowanie wszystkiego, zabijanie siebie w pragnieniach, w żądзах, wyrwanie z siebie złudzeń i zachcianek“.

Posiąść szczęście „jest to wziąć swoją duszę w garść świadomości i nie pozwolić jej rozmiąć się na głupstwa“.

Z tych kilku przytoczonych powyżej przykładów widać wyraźnie, jak różni są poglądy na istotę szczęścia i jak odmiennie różni ludzie szukają go w coraz to innych źródłach. Najlepiej więc wspólnie z Sienkiewiczem twierdzić, że „szczęście zawsze jest tam, gdzie je człowiek widzi“. Należy tylko wyrazić pragnienie, ażeby człowiek nie szukał szczęścia w rzeczach niedostępnych mu, niemożliwych, lecz żeby widział je w tem, co posiada.

Wtedy z pewnością mniej będzie na świecie łez i narzekań na zły los, a więcej szczęścia.

E. Świdarska.



Wizja mojej przyszłości.

Jeszcze kilka miesięcy upłynie, jeszcze życie w ciągłym swym wirze obróci się wiele razy wokoło mnie, ukazując różne fazy i przejawy swoje, różne cienie i światła życia uczniowskiego, zanim przystąpię do wykucia tego, co da świadectwo mojej dojrzałości umysłowej — matury.

Matura! A potem, potem...

Jakaż wizja przyszłości unosi się przed memi oczyma?

Narazie trudno jest wizję tę przywołać i pozwolić jej latać przed wyobraźnią. Składa się na to wiele powodów.

W szkole zostanie tyle najrozmaitszych wspomnień i pamiątek, które się nigdy nie zatrą w pamięci.

Ileż to nauka nas kosztowała! Ile pieniędzy, zdrowia, łez, zmartwień i kłopotów złożyło się tej szkole w ofierze!

Ile przytem było nieraz chwil jasnych i pięknych, rozświetlających drogę naszą! Ile wspomnień tak drogich, że niemi się żyć będzie długo, długo potem.

Tak, w szkole zostanie wszystko najdroższe, bo zostaną wspomnienia tych najmłodszych, ledwie nie dziecinnych lat życia.

Wierzę, że kiedyś to wszystko, co było przykre w szkole, zatrze się w pamięci, a pozostaną tylko jak żywe wspomnienia miłe i radosne i będą one ozdobą i światłem przyszłości.

Matura mię i pociąga do siebie, woła z całych sił, a zarazem odstrasza, przeraża i oddala.

Boże! Przy niej tyle trudu, czyż podołam temu?!

Nieraz jednak, gdy miewam mocną wiarę w swoje siły, widzę siebie po otrzymaniu matury idącą w świat z tych murów, które mię tak długo gościły. I staje mi przed oczyma wizja mojej przyszłości.

Widzę siebie nauczycielką, ale inną trochę niż tu, w ćwiczeniówce, na lekcjach próbnych. Widzę siebie wśród dzieci „moich“, które będę uczyła, nie mając na myśli tego, że za przeprowadzoną lekcję dostanę czwórkę, czy piątkę; będę je wciągała do pracy, wpajała w nie zamiłowanie do niej, a zarazem dawała im będę różne wiadomości naukowe. Chcę być dla nich taką, aby mię kochały, a przeze mnie kochały tę wiedzę, którą im dam, a przez pokochanie wiedzy pokochały świat i ludzi.

Ile razy spojrzę w tę moją przyszłość, zawsze wydaje mi się ona jasną; jasną przez tę mnogość główek o płowych włosach i szarych, lub niebieskich, polskich oczach, wpatrujących się we mnie i oczekujących wciąż na coś nowego i ciekawego. I widzę tę twarz dziecięcą rozradowaną, gdy po lekcji, odbytej w klasie, zażywają ruchu, cieszą się słońcem, przyrodą, wchłaniają zdrowe powietrze i nabierają sił i hartu ciała przez ćwiczenia i zabawy.

A siebie samą widzę szczęśliwą, jeżeli nie szczęściem swoim własnym, to szczęściem innych.



Mówienie — srebro, milczenie — złoto.

Dziwnie dla kogoś czasem brzmieć może, powyższe zdanie.

Nie zastanawiamy się nad tem, czem w życiu naszym jest mówienie, a czem milczenie i dlatego obok tego zagadnienia przechodzimy obojętnie, a nieraz na tem tle wynikają nawet nieporozumienia.

Weźmy pod uwagę jakąś lekcję, taką sobie przeciętną lekcję. Jest nauczyciel, są uczniowie, jest odpytywanie tych uczniów i jest wreszcie... podpowiadanie (czy prawdziwa, typowa lekcja może obejść się bez tego ostatniego?!)

Nauczyciel wyzywa ucznia do odpowiedzi. Na zadane pytanie uczeń ma bardzo mało do odpowiedzenia. Usłużny sąsiad chce mu przyjść z pomocą, ale baryton jego nie jest zdolny do wydania szeptu, wobec tego dudnienie to dochodzi uczu nauczyciela i kończy się sprawa fatalnie.

Mówienie podpowiadającego było srebrem, ale tylko z tego względu, że świadczyło o zasobie jego wiadomości, no i trochę chęci (przynajmniej chęci!) pomożenia koledze. Milczenie jednak, gdyby tu miało miejsce, byłoby złotem, bo w najgorszym razie naraziłoby na dwóję jednego, a że go nie było, dwóję dostały się dwom.

To był przykład, wzięty z życia szkolnego. Gdyby jednak wkroczyć w inne środowisko, rozpatrzeć inne, różne warunki życia, wszędzie znalazłoby się potwierdzenie tego, że: „mówienie—srebro, milczenie—złoto“.

Człowiek czasem bywa tak rozgoryczony, rozżalony na coś, czy na kogoś, że na usta ciśnie się mu cała sfera wyrazów, któreby może ulżyły mu w jego bólu, ale ileż mogłyby przykrości uczynić słuchającemu!

W takiej chwili trzeba nieraz dużo silnej woli, aby zamilknąć, stłumić w sobie cały żal, nie wybuchnąć całą kaskadą złorzeczeń, wymyślań i skarg.

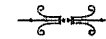
Milczenie tutaj będzie złotem z tego względu, że przez nie uniknie się obrażenia słownego kogoś i człowiek milczący wyrabia w sobie silną wolę.

Spotyka się nieraz dwoje ludzi. Idą, rzadko się odzywając do siebie. Wreszcie jedno drugiego pyta z ironją: „Czy cię gardło boli, że nic nie mówisz?...“ Zapytana osoba odpowiada półsłówkiem: „Nie boli“. „Więc czemu nie mówisz, czy ie masz mi nic do powiedzenia?“

Na to zazwyczaj odpowiedzi już niema. Dana osoba milczy może właśnie dlatego, że miałaby bardzo wiele do powiedzenia i dlatego woli nic nie mówić. A dlaczego? Powodów nie trzeba wymieniać; możemy sobie zresztą odpowiedzieć, że dlatego, iż zbyt gadulstwo jest niezdrowe, a jeżeli ktoś chce, niech sobie tłumaczy inaczej...

Jakże często bywa, że człowiek, rozgadawszy się, wypowiada słowa, których potem mocno żałuje.

Mówmy więc tylko tyle, ile potrzeba, nie za wiele, a poza tem milczmy. Miejmy zawsze na uwadze, że „mówienie — srebrem, milczenie — złotem“.



Ognisko.

Dalej w góry, dalej w lasy!
Tam szeroko można żyć!
Pod namioty, pod szalasy,
Z kryształowych źródeł pić!

Gromadka nasza weszła na scenę. Panna Amelja i któryś z pracowników „sekcji scenicznej“ kończyli przykrywanie gałazkami choiny lampki elektrycznej, owiniętej czerwoną bibułką. Zasiadliśmy dokoła tego zaimprovizowanego ogniska. Nasza drużna Marysia umieściła się ze swą mandoliną z tyłu za nami na jakimś pniu, czy stołeczku. Słyszymy pierwsze tony jej instrumentu. Kurtyna się rozsuwa. Światła na sali gasną—publiczność tonie w mroku. Na scenie też ciemno, tylko na nasze twarze pada krwawy blask ukrytej pod gałazkami lampki.

Pełniąca wartość Genia miarowym, wolnym krokiem wciąż maszeruje dokoła nas ze swoim olbrzymim kijem w rękę. Zaczynamy śpiewać znaną piosenkę: „Płonie ognisko i szumią knieje“. Melodja jej i słowa dziwne na nas wywierają wrażenie. Zapominamy o naszym istnieniu na scenie zupełnie. Zdaje się nam, że dokoła nas szumią i gwarzą stare drzewa, czai się strach z ciemnych, mrocznych przestrzeni i wabi ku sobie tajemnica kniei. Szczęśliwe, beztróskie życie wakacyjne wraca na chwilę. Szare, chociaż może i bardzo drogie, mury szkolne zdają się być daleko. Zadania matematyczne, umiane i nieumiane lekcje — wszystko uciekło. Jesteśmy tacy swobodni!

Płynie piosenka za piosenką. Już i ostatnia z nich, „Pobudka”, przebrzmiała. Kurtyna się zesuwa. Wszystko się skończyło.

Nie, nie wszystko, bo w duszy wielu pozostało silne pragnienie ukazania całego piękna i czaru życia na łonie przyrody tym, których będą mieli w swej opiece. Niech chociaż przez miesiące wakacyjne młode dusze żyją pełnią życia, a młode piersi niech wśród pól i lasów zaczerpną sił do pracy.

J. V ż.

T a t r y.

(Sonet).

*Błądzą wzrokiem po wirkach nagich Tatr i wnękach,
Które martwym obłokiem ponad ziemią wiszą,
Witam smreki szumiące, które się kółtyszą
I echem rozbrzmiewają w górali piosenkach.*

*U stóp mych legło niebo odbite w jeziorze
Wraz z chmurką, która w dale, jak motylek goni,
Lśni się ponad skałami i ginie w ustroni
Lub cicho, jak śmierć, błądzi w nadjeziornym borze.*

*Wtem z tych skał ośnieżonych wyszła lęku zmora
I maczami oplotła mnie, stawy i smreki...
Jękała chwilę w uścisku wyobraźnia chora.*

*I szeroko w mej duszy otwarła powieki,
Bo lęk szeptał: „O synu, nieszczęść przyszła pora,
Tatry runą, zmiążdżą cię, pogrzebią na wieki“.*

W. Dudziński.



Kilka myśli i uczuć w związku ze zbliżającą się maturą.

Matura! Sprawa ta obchodzi zwykle bliżej tylko kursy piąte, jednakże dla mnie jest ona wiecznie żywa, a z chwilą mego przejścia na kurs IV staje się coraz bardziej aktualną. Matura to próg (trudny do przekroczenia), dzielący nasze obecne młodzieńcze życie od życia przyszłego, życia już o własnych siłach. I mimowoli, gdy o tem myślę, nasuwają się pytania: Jakie będzie to życie inne, nieznanne, mające w nie-dalekiej przyszłości stać się naszym udziałem?

Wdzięczna-li będzie niwa dusz i umysłów, na której siał będziemy ziarna prawdy i światła?

I pragnę, by życie to było czynne, twórcze, a nade-wszystko — pełne, obfite bodaj w bóle, uszlachetniające czło-wieka, byle w niem nie zgnuśnieć, nie przywrzeć duszą do ziemi tylko!

A na myśl o tem, czuję tyle sił, tyle zapału, tyle chęci oddania z siebie, co mam najlepszego, że chciałabym przy-szłość przyśpieszyć, choć wiem, że — nieunikniona — bez mego wołania nadejdzie.

Nie patrzę bezkrytycznie „przez różowe szkiełka“, wiem, że czeka mię może wiele rozczarowań i zawodów, ale myślę, że gdybym miała w życiu jedną tylko jedną duszę ludzką zbliżyć do ideałów: prawdy, dobra i piękna, to wartoby dla tego żyć i pracować. Wierzę zresztą, że w znacznej mierze sami jesteśmy budowniczymi naszego szczęścia, że wiele znajdziemy tego, co sami z siebie damy. Bo przecież: „Gmach szczęścia prosty. Dokoła ściany ciche, nagie, zwierciadlane. Ci, co wchodzą, zabarwiają je odbiciem dusz własnych i na tło pustej świątyni rzucają wzory przedziwne, dzierzgane tęczą radości, a gęsto i łez perłami. Każdy znajduje tutaj to tylko, co sam wniesie“.

J. S. IV ż.

W czasie „wielkiej pauzy“.

(Obrazek z życia szkolnego).

Już pod koniec trzeciej lekcji można zauważyć w klasie jakiś niepokój, zdradzający oczekiwanie. Stwierdzają to coraz częstsze, dyskretne pytania, skierowane w stronę posiadaczek zegarków: „Powiedz, za ile minut dzwonek?“

Ciekawe, co jest przyczyną takich objawów właśnie pod koniec trzeciej lekcji? Rzecz prosta: oto zbliża się duża pauza. Niezawsze pomogą uciszania ze strony profesorów, ani nawet najpiękniejszy wykład: moc przyzwyczajenia staje się większą, niż moc słowa.

W chwili tak niecierpliwego oczekiwania, jestem pewna, przedmiotem myśli w 90 procentach jest drugie śniadanie.

Jedni widzą swe teczki z książkami, a w nich zapakowane jakieś smaczne kąski, albo poprostu coś dla zaspokojenia głodu. Inni uśmiechają się w myśli do gorącej herbaty i bułek, oczekujących na stołach w jadalni internatowej. Inni wreszcie widzą w swej imaginacji duży, biały kosz, a w nim smaczne bułki.

Trzeba tylko widzieć, jak to nasi uczniowie codziennie przed lekcjami maszerują z tym koszem do piekarni po zapas świeżego pieczywa, by potem „głodnych nakarmić”.

Mimowoli przychodzą mi wtedy na myśl żacy krakowscy, mniejwięcej tak samo ubiegający się o pożywienie, a mimo to pełni zapału do nauki i czci dla niej.

Ciekawe jest, gdy ktoś głodny zapragnie sobie kupić smaczną bułkę z kosza. Zaczyna się od szukania pieniędzy w kieszeni, a gdy ta okaże się pusta, zjawia się myśl pożyczania od kogoś, ale i ten ktoś, zwykle, niema ani grosza. Co robić? Błyska myśl: „A kasa pożyczkowa! Przecież jest czynna w czasie tej przerwy!” Ale trzeba dopiero pisać podanie, a potem zebrać poręczające podpisy i t. d., i t. d. i biedna amatorka bułki z makiem musi się obejść tylko smakiem.

Tymczasem kosz z bułkami obstała spora gromadka młodzieży, wnet się opróżnił i znikł ze swego podniesienia.

Dalej trzeba widzieć, jak dąży młodzież do sklepiku szkolnego, który w czasie dużej przerwy jest zawsze otwarty. Zaczawszy od malutkich uczniów szkoły ćwiczeń, a skończywszy na starszej braci z kursów, wszystkich tam spotkać można.

Z kolei wystarczy tylko uchylić drzwi do t. zw. pokoju młodzieży, by przekonać się, że i tu praca wre w całej pełni. „Urzędnicy“, w osobach kolegów i koleżanek, sprawnie załatwiają interesantów. Jedni wypłacają lub przyjmują pieniądze, drudzy załatwiają różne formalności księgowe. „Zupełnie jak w prawdziwym biurze!“ — pomyśli obserwator.

Wreszcie interesantów w owym pokoju jest coraz mniej, pustoszeje także sklepik, natomiast wzmaga się ruch na korytarzach szkolnych.

Widać tu gromadki, żywo rozprawiające, zapewne o tem, jak się udał jakiś figiel lub jak go dopiero splatać. Starsza młodzież najczęściej zajęta jest czytaniem pism lub rozmyśla z przejęciem nad jakimś ciekawym zagadnieniem, poruszonem na lekcji.

Wkrótce pracowity, miły nastrój przerywa głos dzwonka, wzywający do dalszej, trzygodzinnej pracy.

Młodzież ochoczo śpieszy znowu do klas i pracowni szkolnych z myślą, że spędzony tam czas przyniesie jej korzyści.

J. M. V k. ż.



HUMOR I SATYRA

Niespodziewany ratunek.

Obłożony książkami, zeszytami, z rozczochraną czupryną, z twarzą mocno zmarszczoną, siedział czwartokursista, Jasio, i nad czemś medytował. Od czasu do czasu rozglądał się po sali, w której kilku jego kolegów zawzięcie pracowało.

Wreszcie uśmiechnął się i wielce zadowolony przeszedł się kilka razy po sali, usiadł na ławce i ozwał się do kolegów w te słowa: „Słuchajcie, koledzy, zostałem mocno obrażony przez Anatoljusza... Musicie mi dopomóc to pomścić... Wymyśliłem już sposób”.

Tu począł szczegółowo przedstawiać swój plan zemsty:

„Oto, gdy wszyscy rozejdą się po sypialniach — mówię nieco niżonym głosem Jasio — pochycimy Anatoljusza, wciągniemy go do sypialni i sprawimy mu porządne lanie, — zgoda?”

„Zgoda“ — odpowiedzieli mu koledzy i, chciwi wrażeń i przygód, wybiegli na korytarz, gotowi na śmierć ukarać Anatoljusza.

Tymczasem Anatoljusz, jakgdyby przeczuwał, na co się zanosz, zamknął się w umywalni i w żaden sposób nie można go było stamtąd wyprosić.

Ale Jasio i na to znalazł sposób: wziął koc, zakasał rękawy i udał się do umywalni. Wtem dał się słyszeć niewyraźny krzyk, potem stuk, jakgdyby coś ciężkiego upadło na ziemię.

Za chwilę nasz Jasio wyniósł, a raczej wyciągnął z umywalni na korytarz owiniętego w koc Anatoljusza. Na korytarzu czekali na Jasia koledzy, którzy skoczyli mu do pomocy.

Biedny Anatoljusz, pomimo, że został zupełnie obezwładniony, rzucał się jak ryba, wyjęta z wody: bił nogami, kąsał, lecz wszystko daremnie.

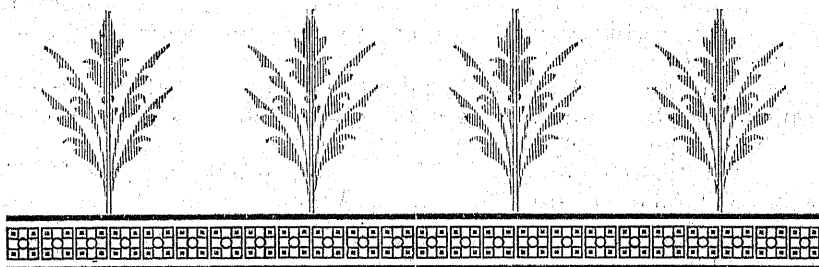
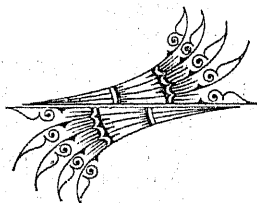
Oprawcy, z Jasiem na czele, zdążyli ze swą ofiarą do sypialni, gdzie miała się odbyć właściwa egzekucja.

W sypialni zgaszono światło i na jednym z łóżek rozciągnięto biedaka. Już każdy wznosił pas do góry, gdy wtem w progu sypialni stanął wychowawca i wzrokiem surowym uwolnił Anatoljusza z przykrej sytuacji.

Anatoljusz, ujrawszy pana wychowawcę i będąc pewny, że nic mu nie grozi, zaczął miotać przekleństwa i zapewniać, że „nikomu tego nie daruje“.

Natomiast pan wychowawca spisał nazwiska awanturników i zaznaczył, że za tę awanturę odpowiedzą przed p. dyrektorem.

C. S.



Drukarnia „Polonia“ Białystok, Kilińskiego 9; tel. 10-61.